WYCHODZI JAKO PISMO DODATKOWE

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 20 Czerwca 1879 roku. **№ 24** 8 (20) Czerwca 1879 r.

Słówko o przechowywaniu paszy z kukurydzy zielonéj.

Gdy po wielu próbach i doświadczeniach czynionych z kukurydzą sprzątaną na zielono, stanowczo okazało się, iż z rośliny téj niepodobna jest otrzymać siana w sposób zwykły, którego gospodarz używa przy produkcyi siana z innych roślin o cieńszych łodygach, nie pozostało nic innego jak szukać sposobu sztucznego zakonserwowania kukurydzy na czas zimowy. W tym celu probowano różnych sposobów, a między niemi i sposobu przyrządzania pewnego rodzaju *siana brunatnego*, zastosowywanego wreszcie z wielką korzyścią i do innych roślin pastewnych, nieposiadających tak grubych jak kukurydza łodyg, np. do koniczyny, tatarki, prosa, żyta ŝto-jańskiego i t. p. pasz zielonych.

Sposób przyrządzania tego rodzaju siana zasadza się zawsze na zgromadzaniu mniejszych lub większych kopic owiędłych już roślin po skoszeniu i na przykryciu ich ziemią. Jeżeli skoszone rośliny rzeczywiście dobrze zwiędły, to gospodarz w ten sposób otrzymuje z nich paszę ciemnego (brunatnego) koloru, z przyjemnym aromatycznym zapachem, którą zwierzęta chętnie spożywają, a więc otrzymuje paszę, którą oceniając z tych cech zewnętrznych musi uważać jako dobrą.

W następstwie jednak czasu, przekonano się, iż koszta téj metody zbioru siana z roślin soczystych są za wysokie, że nadto samo udanie się jéj zawisło od tego, czy czas ciepły i pogodny zaraz po skoszeniu roślin panuje, gdyż w przeciwnym wypadku grozi niebezpieczeństwo utraty pewnéj części paszy z powodu pleśni, a także okazało się, że gospodarz zawsze pewną część substancyi jako paszy traci, gdyż wierzchnie warstwy kopic pokrywają się w każdym czasie pleśnią, w skutek czego muszą iść w gnój.

Te powody przemawiające przeciw dalszym próbom w tym względzie, zniewoliły rolników do użycia innego sposobu przechowywania na zimę kukurydzy zielonéj, a mianowicie do *zadołowywania jéj na zimę*.

Myśl przewodnia gospodarza zadołowywującego paszę zieloną jest w zasadzie ta sama, co przykrywającego ziemią kopic zwiędłych na słońcu roślin. Jak tu, tak i tam głównie chodzi o zamknięcie przystępu powietrza do wnętrza zgromadzonéj paszy, i w obu też wypadkach unika się tego przez silne o ile możności ściśnięcie zielonéj massy. Przy téj metodzie przechowywania paszy musi nastąpić jéj rozkład charakteryzujący się pozostaniem w przechowywanéj massie wolnych kwasów tłuszczowych lotnych, ztąd też i sama metoda ta nazywaną jest najczęściéj *„zakwaszaniem“* paszy, co rzeczywiście jest racyonalném.

Samo się przez się rozumie, że stopień zakwaszenia, t. j. jakość paszy może być tutaj rozmaitą; można np. otrzymać kukurydzę kwaszoną, odznaczającą się przyjemnym zapachem i takimże smakiem kwaskowatym bardzo apetycznym dla zwierząt, a można także doprowadzić ją do stanu, w którym będzie miała zapach wstrętny i przenikliwy, smak zaś mocno kwaśny i ostry, którego żadne zwierzę nie lubi z początku, lecz dopiero przez dłuższe spożywanie takiéj paszy, przyzwyczaja się do niéj. Pierwszy sposób zakwaszania, t. j. z łagodnym smakiem kwaskowym jest bardzo rozpowszechniony we Francyi i południowych Niemczech i nosi nazwę „siana brunatnego,“ które tam najczęściéj z kukurydzy przyrządzają, a mianowicie we Francyi z kukurydzy zwanéj „Caragua,“ w Niemczech zaś z „zęba końskiego,“ Są to dwie odmiany kukurydzy białéj z płaskiemi ziarnami, a noszącéj w handlu nazwę „olbrzymiéj,“ z których u nas głównie ostatnia uprawia się. We Francyi i w Niemczech najczęściéj do pokrajanéj na sieczkarni kukurydzy w kawałki mniéj więcéj ośmiocalowe dodają zwykłéj sieczki lub plew, któremi każdą warstwę układanéj w dole paszy zielonéj przesypują. Nadto używają do tego kukurydzy już w późnem stadyum rozwoju, t. j. najwcześniéj w 4½—6 miesięcznym wieku jéj wegetacyjnym.

Drugi sposób zakwaszania, w którym pasza przyjmuje postać massy mocno kwaśnéj z silnym, wcale nieprzyjemnym dla powonienia zapachem, najwięcéj jest rozpowszechniony w Węgrzech, a także w północnych Niemczech, szczególniej na Szląsku pruskim, z tą tylko różnicą, że w Niemczech używają „końskiego zęba,“ gdy w Węgrzech głównie kukurydzy żółtéj, miejscowéj, mającéj okrągłe nie spłaszczone ziarna. Różnica w obu tych sposobach polega głównie na tém, że do drugiego sposobu (mocno kwaśnéj paszy) kurydza sieje się o wiele gęściéj i kosi się ją o wiele wcześniéj, mianowicie wtedy, gdy kwiat męzki zaczyna się rozwijać. Skoszone rośliny nawet jeszcze nie zwiędłe i wcale nie siekane, lecz w całości, pakują się w doły, mocno ubijają i tak jak w pierwszym razie tak i tu układają się w dole tak wysoko, aby pasza z nich wystawała po nad poziom gruntu na kilka stóp i przykrywają ją grubą warstwą ziemi.

Jakkolwiek w obu tych metodach przechowywania kukurydzy zielonéj widzimy różnicę i w botanicznéj odmianie saméj rośliny i w odmiennym sposobie ich uprawy i wreszcie w odmiennym wieku używanych do przechowania roślin, jak niemniéj w saméj manipulacyi przyrządzania z nich paszy kwaszonéj, wszelako zdaje się nie podlegać wątpliwości, że różnica w jakości produktu otrzymywanego z pomocą tych sposobów nie w tych szczegółach źródło swe bierze, lecz głównie zależy od zawartości suchéj substancyi w używanych do tego roślinach młodszych lub starszych.

W peryodzie, gdy kwiat męzki zaczyna się pokazywać, zawartość wody w kukurydzy wynosi około 90%, które w późniejszym rozwoju rośliny obniża się do 80% i niżéj. Różnica więc wodnistości w roślinach używanych w obu tych razach do zakwaszenia, wynosi najmniéj 10%. Że od wodnistości roślin zależy jakość zakwaszonéj paszy, jéj większa lub mniejsza kwaskowatość, to pominąwszy teoretyczne wywody, dowodi sam fakt przytoczony przez nas na początku niniejszego artykułu, a mianowicie, że z dobrze zwiędłych roślin na słońcu, a zatém po wyparowaniu pewnéj ilości wody w nich zawartéj, można otrzymać produkt zbliżony bardzo do siana brunatnego.

Gdyby nam rzeczywiście chodziło *tylko* o sam smak paszy, t. j. o większą lub mniejszą jéj słodycz, nie zaś o inne jéj własności, nadające jéj rzeczywistą wartość pastewną, to moglibyśmy na tych uwagach poprzestać. Lecz tak nie jest. Nam chodzi o to, że prócz nieprzyjemnego smaku zakwaszonéj mocno paszy jest ona mniéj wartą jako pasza, z powodu, iż podczas procesu fermentacyi, któréj podległa, traci więcéj części pożywnych, niż pasza mniéj zakwaszona, podlegająca nie tak gwałtownemu procesowi fermentacyi.

Że tak jest, nie trudno dowieść, jeżeli weźmiemy do pomocy rezultaty badań czynionych w Wiedniu przez *H. Beyera*, i w Nancy przez *L. Grandeau*. Beyer badał suchą kukurydzę i mocno zakwaszoną, pochodzącą z nasienia węgierskiego. W doświadczeniu tém jedna część młodéj kukurydzy była używanym w Węgrzech sposobem zadołowaną, druga wysuszoną na słońcu, podczas gdy badania Grandeau tyczą się kukurydzy w rozwoju 5½ – 6 miesięcznym, należącéj do odmiany „Caragua," którą badał on w ten sposób że z dołu, w którym układano ją wziął pewną część *świeżych* tylko co zwiezionych roślin, a późniéj w 10 tygodni, gdy już w tym samym dole kukurydza się zakwasiła, wziął drugą część z zakwaszonéj paszy. Chcąc jeszcze uwidocznić lepiéj jakim stratom podlega zielona pasza, jeżeli ją silnie zakwasimy, podajemy tu zarazem przecięciową analizę kukurydzy zielonéj w stanie świeżym i ususzonym, wykonaną przez *E. Wolffa* w Hohenheimie:

W 100 częściach paszy z alеżli: *)

	Beyer				Grandeau				Wolff	
	w suszonéj		w mocno kwaszonéj		w świeżéj		w kwaszonéj		śwież.	suchéj
Wody	31.07	—	83.59	—	79.93	—	78.97	—	82.2	—
Proteinu	2.78	4.04	1.44	8.76	1.48	6.02	1.76	8.37	1.2	6.7
Tłuszczu	2.69	3.90	0.99	6.07	0.54	2.35	0.35	1.68	0.5	2.8
Bezazotowych wyciągowych materyj	40.30	58.48	5.97	36.34	12.19	52.85	10.41	49.50	10.3	57.8
Włókna	18.99	27.55	5.79	35.29	7.13	30.90	6.48	30.82	4.7	26.4
Mineralnych części	3.84	5.57	2.11	12.81)	17.3	7.43	2.03	9.63	1.1	6.2
Piasku	0.33	0.46	0.11	0.60)						

Z cyfr tych mianowicie tyczących się suchéj substancyi (w drugich rubrykach) jasno wykazuje się, że przy zakwaszaniu zielonéj kukurydzy pasza traci na zawartości pożywnych składników, i że strata ta w silniéj zakwaszonéj paszy większą jest i można ją śmiało nazwać bardzo wielką.

Zdaje się więc, że nie zbłądzimy, odradzając rolnikom silnego zakwaszania zielonéj paszy w ogóle, gdyż straty nietylko ponosi kukurydza podczas gwałtownéj fermentacyi, lecz każda zielona pasza, a w miejsce zakwaszania zbyt silnego polecając dłuższe trzymanie kukurydzy na polu, a w końcu dobre jéj osuszenie na słońcu, czyli przyprowadzenie rośliny o ile można do stanu suchego, do zupełnego zwiędnięcia przynajmniéj. Nadto nie radzimy z tychże powodów sadzić kukurydzę zbyt gęsto.

Jeżeli teraz rozważymy z kolei rzeczy, że oprócz straty na pożywności, zadołowywanie zielonéj paszy w stanie zbyt świeżym, a więc wodnistym pociąga za sobą bardzo często zepsucie się jéj zupełne, tak że zamiast służyć na pożytek zwierząt w skutek zawartości swéj w lotne kwasy tłuszczowe i częstokroć w bakterye towarzyszące zawsze gniciu materyi organicznéj, szkodzi zwierzętom na zdrowiu a nawet zdarza się, iż pasza taka wcale nie może być skarmioną, lecz wprost idzie na gnój, to zdaje się, że okoliczności te przekonać powinny choćby największego zwolennika silnego zakwaszenia zielonéj paszy, że dotąd błądził i że nadal starać się powinien przez zadołowywanie zielonych roślin otrzymywać produkt o ile można zbliżony do *siana brunatnego*, który na pewno zdrowszym, pożywniejszym i łatwiejszym jest do przechowania. Ponieważ zaś zamiar otrzymywania siana brunatnego z konieczności prawie zmusza gospodarza do późniejszego sprzętu zielonéj paszy, czyli do pozwolenia jéj lepiéj wyrosnąć, pośrednio więc przyczynia się także do otrzymywania większéj produkcyi z danéj przestrzeni, czyli pod ekonomicznym względem dla kraju bardzo wielką ma ważność, gdyż większa ilość paszy większą ilość zwierząt pozwoli wykarmić, a przez to większą ilość mięsa, mleka, tłuszczu, sera z tejże saméj przestrzeni osiągnąć.

Siano brunatne z kukurydzy zawiera 60% wody i 40% suchéj materyi. Jeżeli 80 fun. téj paszy przeznaczymy dla jednéj krowy lub wołu rosłego, co aż nadto wystarczy, to dajemy w téj racyi 32 fun. suchéj substancyi, która zawierać będzie 0.5 fun. tłuszczu, 10 fun. włóknika, 16 fun. materyj wyciągowych, 2.8 proteinu 2.7 fun. soli mineralnych, a stosunek pożywny w pokarmie tym będzie bardzo dobry, bo 1 część azotowych składników przypadnie na 5,6 bezazotowych.

W dole głębokim na 2 metry założowana kukurydza i warstwą ziemi grubą na ¾ metra przykryta, poprzednio w snopach czyli wiązkach o ile możności wysuszona dognoja się, jak to wiemy z własnego doświadczenia do 80° R i wtedy przyjmie kolor brunatny, a wszelkie grzybnie rdzy na roślinie zniszczeją zupełnie. W dole 4 metry szerokim, 40 długim i 1½ głębokim, czyli mającym 250 metrów sześciennych objętości wejdzie 1000 centn. kukurydzy, czyli w stanie dobrego ściśnięcia można liczyć 8 centnarów siana brunatnego na jeden metr sześcienny objętości dołu. W takim więc dole może się pomieścić zbiór z 8—10 morgów kukurydzy, a jeżeli przyjmiemy podane przez nas wyżéj 80 fun. siana brunatnego jako dostateczną normę dla jednéj sztuki wyrosłego bydlęcia to dół taki wystarczy na pomieszczenie paszy wystarczającéj na rok dla siedmiu sztuk bydła.

Pasza taka służy wybornie jako dodatek, np. do wytłoków buraczanych, mieszając je z niemi w połowie, tak, iż wedle doświadczeń Jul. Roberta słynnego gospodarza w Sedlowicach w Morawii, pasza taka jest wyborną dla opasów, Robert przygotowuje corocznie około 40 000 metrycznych centnarów siana brunatnego i wypasa niém 1000 owiec i 300 wołów, oprócz tego, że 500 wołów roboczych spożywa także to siano. Zwrócimy tu jednak uwagę naszych gospodarzy na tę okoliczność, że siano brunatne dla zwierząt roboczych zadawać się powinno z pewną ostrożnością, a to z tego powodu, iż działa rozpalająco i przez to łatwo wywołać może wewnętrzne zapalenie u zwierząt karmionych w wielkiéj ilości tą paszą.

Jak korzystna jest uprawa kukurydzy zielonéj może być wskazówką to, że dobry zbiór z morga wynosi często 500 centnarów zielonéj paszy, która wyda 250 centn. siana brunatnego, równego wartością pożywną 125 centn. zwyczajnego siana. Tak świetnego rezultatu nie daje ani koniczyna ani żadna łąka naturalna, co powinno zachęcić naszych gospodarzy do jak najszerszéj uprawy téj pożytecznéj rośliny.

Dr. Z. Rościszewski.

Wydzierżawianie sadów.

Zwyczaj wydzierżawiania sadów na jedno lato jest w naszym kraju tak upowszechniony, że wyjąwszy ogrodników z zawodu, wszyscy inni właściciele sadów prawie wyłącznie w ten sposób je wyzyskują, że zaraz z nadejściem wiosny częstokroć jeszcze przed zakwitnieniem drzew puszczają je w dzierżawę tak zwanym sadownikom. Przypatrzmy się należycie téj metodzie zarządzania swém mieniem i skutkom jéj, celem wywnioskowania, czy ją utwierdzić należy i jeżeli być może jeszcze bardziéj upowszechnić, lub też jako zgubną potępić i wypowiedzieć jéj walkę stanowczą i skuteczną.

Aby się lepiéj porozumieć, opowiem sposób dzierżawienia sadów jak go w różnych stronach naszego kraju poznałem, i jakie uwagi nad tą kwestyą robią, p. dr. Ciesielski, prezes towarzystw pszczelniczo-ogrodniczych, oraz p. Edward Jankowski, starszy ogrodnik ogrodu pomologicznego w Warszawie.

Niektóre z małych miasteczek odznaczają się ludnością przed innemi bardziéj przedsiębiorczą, po większéj części wyznania starozakonnego. Mieszkańcy ich zatrudniają się w porze zimowéj szewctwem lub inném rzemiosłem, a z wiosną rozbiegają się po wsiach lub innych miasteczkach, oglądają sady, a z obfitych pączków lub kwiatów na owoc, wnioskują o prawdopodobnym zysku; biorą więc takowe w dzierżawę na jedno lato, a dawszy zadatek, odchodzą i wracają dopiero po okwitnieniu drzew, stawiają tak zwaną budę, aby pilnować podrastającego owocu osobiście lub pozostawić najętego stróża.

Takiego dzierżawcę niesłusznie nazywają sadownikiem, z téj przyczyny jak się zdaje, że u nas nie ma właściwych sadowników, t. j. ludzi, którzyby głównie lub wyłącznie pielęgnowaniem sadów się zajmowali. A może ta nazwa jest przypomnieniem, czém dzisiejsi sadownicy być mogą i powinni.

---

*) Pierwsze rubryki tyczą się stanu, w jakim roślina podlegała analizie, drugie zaś stanu bezwodnego, czyli właściwie suchéj materyi roślinny.

Było co było, dość, że lud ie ci na pielęgnowaniu drzew i krzewów owocowych wcale się nie znają, a z pomiędzy nich ledwie niektóre ogólną nazwą jak bery, renety, kalwile oznaczyć umieją.

Sadownik taki godząc się o dzierżawę sadu wtedy gdy na drzewie dopiero są pączki, bierze w rachubę późne przymrozki, robactwo, wichry, posuchę i t. p. wpływy szkodliwe, a w dodatku prawdopodobieństwo znacznego tak lichego urodzaju na owoce i podaje taką cenę, ażeby pomimo to wszystko mógł jeszcze opłacić stróża i pomocników przy zbieraniu owoców i mieć zysk znaczny. Wrazie chybienia owoców w skutek późnego mrozu i. t. p. ratuje się stratą zadatku, lub otrzymuje go napowrót udając się z wstrętném natręctwem, które ostatecznie zniecierpliwia właściciela, tak, że ten odstępuje resztę pozostałych owoców za cenę nową, jaką ów sadownik poda, lub zwraca zadatek.

Z tego widzimy, że właściciel sadu sprzedając przyszły plon w pączkach jeszcze, musi się kontentować małym dochodem ze swego sadu, że w skutek tego zniechęca się do pielęgnowania go, do jakiegokolwiek nakładu na utrzymanie go w porządku. To też kończy się całe staranie i opieka nad sadem na tém, że na wiosnę obierają drzewa z gniazd gąsienic, a następnie każą pościnać, a niekiedy, co dziś wysoko cenione, powykopywać drzewa poschłe. Najczęściéj zaś pniaki zostają w ziemi póki nie zgniją, podobnie jak w lasach pierwotnéj gospodarki.

Do obierania drzew w zimie, zwyczaj jest używania chłopców, którzy jaj pierścienicy nie znają i z gałązek nie zdejmują; to też późniéj mimo obierania drzew, na wiosnę pełno gąsienic na drzewach, co znowu powoduje właścicieli do zupełnego zaniedbywania czyszczenia drzew z robactwa, twierdzących, że to na nic się nie zdało, gdyż na czyszczonych drzewach także pełno jest owadów. Gałązki tak zwane wilki i pijawki nie spotykają się prawie nigdy z narzędziem ogrodniczém a raczéj sadowniczém, a suche gałęzie obłamuje stróż sadu, albo sam sadownik, gdy sobie pokarm lub z padałek susz przyrządza.

Do suszenia owocu kopie sadownik piec w ziemi, niekiedy pomiędzy najpiękniejszemi drzewami, a utrzymując w nim ciągły ogień, wysusza na około ziemię, z czego na dość znacznéj przestrzeni drzewa chorują i przed czasem usychają.

Takie dzikie gospodarstwo widziałem w różnych stronach kraju, a nawet w sadzie obejmującym kilkanaście morgów i założonym niegdyś wielkim kosztem i przez biegłego ogrodnika, jak tego z pozostałéj ruiny jeszcze można było się domyśleć.

Również naganném jest przy zbieraniu owoców wchodzenie na drzewa ciężkich chłopców w butach, które odgniatają korę i odszczepują gałęzie. Małą tylko ilość owocu obrywają rękami a nader rzadko za pomocą stosownych widełek, resztę otrząsają i zbijają tyczkami razem z pączkami, które mają rodzić w przyszłym roku, a które się po części w bliskości owocu znajdują i razem z nim spadają. Takie barbarzyńskie postępowanie nietylko szkodzi drzewom, lecz czyni owoc nietrwałym, do dalszego transportu lub dłuższego przechowania niezdatnym, niepokaźnym, a więc i niepopłatnym.

Nadto, sposób ten obierania i sprzedawania owocu jak najprędzéj, by nie potrzebować dłużéj sadu pilnować i prędzéj módz wrócić do domu, albowiem w czasie obierania owoców cała rodzina sadownika obozuje w sadzie, jest powodem, że owoc strząsają w stanie jeszcze niedojrzałym, co znów obniża jego cenę. Po oberwaniu a raczéj obdarciu ostatniego owocu, opuszcza sad dzierżawca, a właściciel na każdym kroku widzi ślady bezmyślnego a często nawet rozmyślnego zniszczenia. Ale widok ten zamiast go skłonić do zaniechania nadal dzierżawy sadu, lub zastrzeżenia się przeciw szkodliwemu gospodarstwu warunkami dzierżawy i własném czuwaniem nad dotrzymywaniem tychże, zniechęca go raczéj do sadu, jako do własności przynoszącéj mało dochodu a sprawiającéj wiele przykrości.

Z powyższego zapatrywania się przychodzimy do wniosku, że dzierżawienie sadów przez dotychczasowych sadowników jest przyczyną, iż publiczność ma znacznie gorszy a stosunkowo drogi owoc, a właścicielom pięknych sadów, po kilku latach takiéj dzierżawy pozostają drzewa chorowite niewiele już obiecujące. Tak prawdziwe sadownictwo zamiast się podnosić i upowszechniać, i stać się u nas podobnie jak gdzieindziéj obfitém źródłem przyjemności, pożywienia i dochodów, traci wielu zwolenników. Sprawozdania statystyczne pokazują nam, że przeszło za dwa miliony rubli przychodzi owoców do nas z zagranicy, a wzmagająca się z dniem każdym konsumcya soków owocowych w domieszaniu do wody sodowéj stała się w tych czasach powodem do sprowadzania soków także z zagranicy, pomiędzy któremi sok burakowy, ale z zapachem i tytułem malinowego niemałą gra rolę. Zwyczaj więc ten wydzierżawiania sadów jako zgubny, powinien być zaniechany, a właściciele sadów powinni bądź sami zajmować się obieraniem i sprzedażą owoców, równie jak to czynią ze zbożem etc., albo też oddać je, jeżeli są większych rozmiarów, pod zarząd i pielęgnowanie ludzi fachowych i sumiennych, albo jeżeli już koniecznie chcemy pozostać przy wydzierżawianiu sadów, to należy takowe puszczać w dzierżawę ludziom, z sadownictwem, t. j. pielęgnowaniem drzew i krzewów owocowych należycie obznajmionym, z określonemi ściśle warunkami pielęgnowania sadu i nie na jedno lato, ale na kilka lat z rzędu.

Pierwszy z tych sposobów największe stosunkowo zapewnia korzyści i jest dla mniejszych posiadaczy jedynie stosowanym: mógłby lud nasz przy wyższym stopniu oświaty zaopatrzyć w zdrowy i tani pokarm i napój domowy; drugi odpowiedni dla wielkich posiadaczy mógłby poprowadzić do wyrabiania win i soków owocowych na większą skalę, przeto choć w części wyrugować różne trucizny sprzedawane pod nazwą wina i soków; trzeci mógłby u nas wytworzyć nowy stan dzierżawców sadowników, t. j. takich ludzi, którzy należycie z sadownictwem (może z ogrodnictwem i pszczelnictwem) obznajmieni, nie mając własnych albo tylko niewielkie sady, pielęgnowaliby z troskliwością (może w połączeniu z ogrodami i pasiekami) sady wielkich właścicieli. Długoletnia dzierżawa a przeto interes własny dzierżawcy zabezpieczałby właściciela do pewnego stopnia przed złą i niesumienną gospodarką, wyłączność zajęcia sprowadziłaby na tory jak najbardziéj przemysłowo-handlowe, coby na dobrobyt kraju bardzo korzystnie wpłynęło.

A cóżby się stało z dzisiejszymi pseudo-sadownikami? Ci odebraliby skromniejszą nazwę przekupniów owocowych, kupowaliby owoce hurtem od właścicieli, zarządców i dzierżawców, rozwozili je po okolicach gdzie mniéj owoców z powodu niestosowności gleby i t. p., tym sposobem przestaliby szkodzić krajowemu sadownictwu, a nawet oddaliby mu znaczne przysługi.

By skutecznie módz walczyć przeciw złemu, należy się jeszcze przekonać, czy ono nie ma jawnych lub ukrytych sprzymierzeńców? Tych odkryjemy, jeżeli się zapytamy właścicieli sadów, dla czego nieoznajmionym ludziom puszczają takowe w dzierżawę?

Największa część odpowie, że ze szkodnikami trudno sobie dać rady, a sadownik niech sobie tam pilnuje. Drudzy nie mają potrzebnéj wiedzy ani zamiłowania do sadownictwa, a inni po prostu trzymają się téj metody, gdyż ją razem z sadem odziedziczyli.

Tak więc szerząc po kraju naukę pielęgnowania i racyonalnego wyzyskiwania sadów, szczepiąc pomiędzy ludem gruntowniejsze pojęcia i poszanowanie cudzéj własności a oraz zamiłowanie do pielęgnowania drzew, przyczynimy się znacznie do usunięcia dzisiejszego szkodliwego zwyczaju wydzierżawienia sadów ludziom ciemnym i niesumiennym, a tém samém do podźwignienia sadownictwa w naszym kraju.

Wład. Turkowski.

Zajęczaki. Leporydy.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 23).

„Opuszczanie małych przez matkę, zarzucone przez p. Mac-Clair'a, bardzo rzadko trafia się w hodowli należycie prowadzonéj. Trafia się ono tylko przy pierwszym porodzie u samicy dopuszczonéj zbyt wcześnie do samca, i która przy urodzeniu nie ma pokarmu. Nieszczęśliwa matka, nie mogąc ich karmić, chciałaby przyspieszyć koniec nieuniknioby. Wówczas to wyrzuca je z gniaz-

zda, tak, jak gdyby chciała pozbyć się co najprędzéj bolesnego widoku. Zmysł jéj zachodzi daléj jeszcze, albowiem dozwala jéj obliczyć ilość mleka w stosunku potrzeb całego pomiotu. Jeżeli liczba małych jest wyższą, aniżeli wydzielanie się pierwszego pokarmu dla nich przeznaczonego, usuwa ona te, których jest za wiele i których zatrzymanie przy życiu mogłoby zaszkodzić dobremu wychowaniu innych. Wtedy wybiera i usuwa najsłabsze. Oprócz tych wypadków, zupełnie wyjątkowych ma ona obfitość mleka i karmi doskonale. Widziałem taką samicę, która wyprowadziła i wychowała w moich oczach 16 zajęczaków.

„P. Mandar użala się, że koty czy też kuny, łakome na świeże mięso, przeszkodziły w rozmnażaniu się zajęczaków puszczonych w miejsce zagrodzone. Dwie są w tém przyczyny niepowodzenia. Jako najpierwsza, półkrew zająca nie nadaje się wcale do życia podziemnego, które im przeznacza, jama, gdzie samice składają swoje małe. Z tego powodu można liczyć na stratę 50% zrodzonych. Powtóre, ponieważ zajęczaki wychodzą z gniazda znacznie wcześniéj aniżeli młode króliki, zbyt słabe, żeby się mogły bronić, zbyt liczne, aż by wszystkie matka mogła obronić, stają się bardzo łatwą zdobyczą nieprzyjaciela czyhającego bez ustannie na ich pochwycenie.

„Zupełnie inaczéj się dzieje z królikiem nazwanym ś. Piotra, jest to wyborny kawałek na stole dobrze zastawionym. Posiada on tylko 33% krwi zajęczéj, doskonale żyje w jamie i wychodzi z niéj dosyć zwinny, dosyć silny do obrony za pomocą ucieczki i powrotu do jamy, czyli do mieszkania podziemnego, które sobie kolonia buduje.

P. Mandar miał zajęczaki z długiemi pazurami i inne z długiemi zębami. U mnie zwierzątko to miało klatkę zakratkowaną, w któréj zużywało pazury. Wreszcie długich pazurów nie widziałem wcale Co się tycze długich zębów, to jest rzecz ważna, ale w istocie wyjątkowa tylko. Defekt ten pochodzi z nieróWnéj długości szczęk, w skutek tego siekacze się nie spotykają, nie zużywają się przez tarcie, rosną nadmiernie i w końcu niedozwalają zwierzęciu żywić się Na to nie ma lekarstwa. Jest to anomalia, która się trafia w hodowli wszystkich zwierząt, jest to tylko wypadek przypadkowy i zboczenie w rassie, tak jak naprzykład zajęcze usta u człowieka.

„Co się tycze rezultatów ekonomicznych jakich spodziewać się możemy z hodowli zajęczaków, sądząc z faktów nieprawidłowéj płodności pochodzącéj z okoliczności mniéj korzystnych, aniżeli za zwyczaj, p. Mondar mówi prawdę. Korzyści, obliczone na pieniądze, może byłyby niższemi aniżeli przy hodowli królików, ale mogłyby być podwyższone niewątpliwie w skutek zwiększonéj płodności.

„Zapatrując się z innego punktu widzenia, p. Monclair wyka zuje stronę utylitarną zachowania zajęczaków w czystości rassy. Będąc wyższemi od królika zwyczajnego, przedstawiają się one jako typ szacowny polepszenia rassy, nawet przy przymieszaniu trzech czwartych krwi królika.

„Oddawna nakłaniam do takiego krzyżowania i zachęcam do niego osobnych hodowców. Wszędzie gdzie tylko je zastosowano, chwalą sobie otrzymane rezultaty.

Hodowla zajęczaków bardzo się rozwinęła od r. 1871. Na nieszczęście działają hodowcy w ogóle z odmianami skarłowaciałemi więcéj kościstemi aniżeli mięsistemi i bardzo skłonnemi do ulegania wpływom epizootycznym, które często je dziesiątkują. Nic podobnego nie widziałem jeszcze ani przy hodowli zajęczaków, ani królików ś. Piotra, z silną żywotnością.

„Dziękuję p. Manclair'owi, mówi w zakończeniu p. Gayot, za wyrażone w końcu życzenia. Nie sądzę, żeby one spełnionémi zostało. Zazwyczaj nieprzyjaźń nie ustępuje tak łatwo. Otoż powtarzam, zwierzątko ma nieprzyjaciół właśnie tam gdzie powinnoby spotkać tylko zwolenników. Uczony cudzoziemiec pisał w roku z:

„Zajęczakom, wytworzonym przez jednego z naszych ziomków, brakuje tego tylko, żeby się były zrodziły gdzieindziéj nie we Francyi, tak samo jak waszéj pięknéj rassie anglo arabskiéj brakuje tego, żeby się była wytworzyła w Anglii albo w Rossyi. Wszyscy zawsze i wszędzie potrzebują marki zagranicznéj."

ROZMAITOŚCI.

Konserwacya owoców. A. Dal Piaz poleca przechowywanie owoców w roztworze cukrowym zmieszanym z kwasem salicylowym. Stosunek mieszaniny jest taki: 100—500 grammów (1/3 do 4/5 funta) cukru, 2½ do 3 grammów (40 do 50 granów aptekarskich) kwasu salicylowego na kwartę wody. Wiśnie, maliny, gruszki, winogrona i t. p. przechowują się w takim syropie rok cały bez utraty właściwéj sobie woni.

(Przyroda i Przemysł).

Sprawozdanie tygodniowe:

Domu Komissowego Banku Galicyjskiego w Królewcu.

Królewiec dnia 14 czerwca 1879 r.

Powietrze zatrzymało i w ubiegłym tygodniu sprzyjający charakter, w naszéj jednakże prowincyi uskarżają się na brak deszczów. Usposobienie handlu zbożowego nie doznało zmiany.

W Ameryce ceny trzymały się niezmiennie. Na targach angielskich stalsze usposobienie było tylko przejściowém.

We Francyi pokup się zmniejszył, gdyż dowozy amerykańskie i rossyjskie dostatecznie pokryć mogą potrzeby tego kraju.

W Niemczech daje się uczuć pod wpływem przyszłych ceł znaczny import żyta rossyjskiego, co wywołało na znaczniejszych targach zniżkę tego artykułu.

Na tutejszym placu zbożowym dowozy były mierne, co zdołało ceny utrzymać, jako też popyt celem kompletowania ładunków okrętowych.

Pszenica rozpoczęła targ stale, lecz w czwartek ceny obniżyły się i odtąd usposobienie słabsze nastąpiło.

Żyto początkowo niezmiennie, zyskiwało we wtorek wyższe ceny, lecz późniéj stopniowo się obniżało.

W handlu terminowym zaznaczyło się większe ożywienie, i bliższe odstawy realizowano po wyższych cenach.

Jęczmień mało dowieziony nie miał powodzenia, mianowicie w pośledniejszych gatunkach.

Owies zyskiwał znowu wyższe ceny; zwyżka ta jednakże nie została wywołana potrzebą importu w krajach konsumcyjnych, jak raczéj potrzebą pokrycia dawniejszych sprzedaży.

Groch bardzo mało dowieziony nie wzbudzał pomimo tego pokupu.

Kurs mamy 199 55 marek za 100 rubli.

Płacono na naszym rynku za 1000 kilogr.

	funtów	marek	czyli kop. za pud
Pszenicę wysoką białą	115—135	170—190	139—155
białą	116—133	160—185	130—151
czerwoną	117—135	157—190	128—155
Żyto	103—130	90—125	73 102
Jęczmień browarny		95—137	77—112
na paszę		95—125	77—102
Owies biały		102—116	83—95
czarny		120—126	98—103

Informacya. Panowie komitenci pragnący wysyłać do nas zboże do sprzedaży komissowéj raczą adresować:

„Commissionshaus der Galizischen Bank Koenigsberg."

Przyjmują dla nas zboże i udzielają zaliczkę na takowe pp. K. Skibiński w Winnicy na Ukrainę, Wołyń i Podole; Wł. Swida w Horodejeju na Mińskie i Słuckie; J. Pietrasz w Białymstoku, M. Kaniewski w Grodnie.

T. Rehberg.

W drukarni Gazety Warszawskiéj ulica Długa Nr. 557.—Дозволено Цензурою.—Варшава, 8 (20) Іюня 1879.